

stwo znajdujące się w takim stanie może otworzyć się na zewnątrz i okazać gotowość do „pojednania”?

Spółeczna baza „pojednania”, o której mówił premier Mazowiecki w 1989 r., w moim odczuciu ulegała raczej zawężeniu niż poszerzeniu. Obydwa społeczeństwa wydają się być zajęte własnymi sprawami, reformowaniem systemu lub zjednoczeniem, i wyjąwszy elitarne grupy, nie okazują specjalnego zainteresowania „pojednaniem”. Idea ta zawisła obecnie w próżni, nie jest nośna ani emocjonalnie, ani też intelektualnie. Napotyka ona wyraźnie na przeszkodę w postaci ksenofobii występującej zarówno w społeczeństwie polskim, jak i niemieckim. Nie została ona też właściwie, jak dotąd, ujęta w jakąś zwartą koncepcję. „Pojednanie” francusko-niemieckie było bardzo mocno wkomponowane w ideologię europejską, zgoda między Francuzami i Niemcami miała stanowić fundament, na którym zbudowana została nowa, zjednoczona Europa. Czy naród niemiecki i polski mogą się odwołać do jakiegoś wspólnego celu, który uruchomiłby wyobraźnię i skłonił do myślenia nowymi kategoriami?

ZBIGNIEW MAZUR

#### KILKA UWAG W ZWIĄZKU Z ANKIETĄ „PRZEGLĄDU ZACHODNIEGO”

Dobrze się stało, że redakcja „Przeglądu Zachodniego” skierowała do czytelników te trzy pytania. Wprowadzie były już one wielokrotnie wcześniej też wysuwane, ale stawiano je głównie na dziennikarski użytek i to w rozmaitym kontekście. Fakt ten niczym nie wpływa na ich dotychczasową aktualność. Stąd właśnie „Przegląd Zachodni”, pismo poświęcone problematyce niemieckiej jest szczególnie uprawnione do stawiania tego rodzaju pytań.

Można przyszykować ze ścisłego trzymania się zasady udzielania odpowiedzi na kolejne pytania, aby móc podjąć próbę skoncentrowania się na pewnych sprawach będących ważnymi dla przyszłego stanu stosunków polsko-niemieckich.

Oczywiście istnieje potrzeba, aby społeczeństwa polskie i niemieckie darzyły się nawzajem zaufaniem i utrzymywały dobrosąsiedzkie stosunki. Możliwe to jest tylko do zrealizowania w warunkach otwartych granic, możliwości współpracy, a zwłaszcza podejmowania wspólnych działań i to zarówno między instytucjami czy zakładami obu państw, jak też między pojedynczymi obywatelami. Głoszona przez niejednego dziesiątek lat bliskość społeczeństw Polski i NRD okazała się zupełną fikcją. Dopiero właściwie od dwóch zaledwie lat stwarza się warunki, aby Niemcy i Polacy mogli się lepiej poznać. Niewątpliwie doniosłą rolę w urzeczywistnianiu tego zbliżenia, będąc przy tym czynnikiem utrudniającym, jest fakt różnicy w standardzie gospodarczym w jakim żyją Niemcy, a w jakim żyje większość Polaków. Chyba jest trochę racji w powiedzeniu, że „był określa świadomość”. I tu zaraz podkreślić należy, że niekomunistyczne władze Polski podjęły od razu zabiegi, aby stworzyć co najmniej formalne warunki dla kontaktów społecznych między



obu narodami. Również ze strony Niemiec czynione są wysiłki, aby nie zamykać Polsce dostępu do takiej Europy, jaką pragną tworzyć państwa skupione w zachodnioeuropejskich organizacjach integracyjnych. Skoro istnieje — moim zdaniem — bardzo ważny materialny czynnik procesu pojednania, czy na początek porozumienia ludzi z Polski i Niemiec, to nie należy też pomijać sprawy odszkodowań dla polskich więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz dla Polaków wywiezionych w czasie II wojny światowej do Niemiec na roboty. Sprawa ta od strony prawnej zaprzepaszczone przed kilkudziesięciu laty przez rząd polski, o czym minister Skubiszewski w swym wystąpieniu w Sejmie 16 października 1989 r. powiedział, a tu zacytuje „Globalne zrzeczenie się odszkodowań od Niemiec przez rząd Bolesława Bieruta było wymownym przykładem bardzo szkodliwego dla państwa i narodu działania tego rządu. Mówiąc o działaniach, a nie o polityce, bo moim zdaniem to, co rząd ten uczynił, nie było w ogóle żadną polityką”, powinna znaleźć jakieś satysfakcjonujące stronę polską rozwiązanie. Ma ona bowiem znacznie szerszy aspekt niż tylko materialny, gdyż jakaś gratyfikacja dla osób, których grono zresztą maleje, mogłaby stanowić namacalne zamknięcie tamtego ponurego okresu. Prawdopodobnie strona niemiecka będzie skłonna poprzez utworzoną fundację roszczenia tych Polaków w jakimś stopniu uznać. Jej rozwiązanie mogłoby w znacznym stopniu poprawić klimat, jaki nadal towarzyszy dążeniom do zmiany stosunku społeczeństwa polskiego do społeczeństwa niemieckiego.

Sprawa pojednania czy nowego kształtowania postaw społecznych wobec drugiej strony w Polsce i w Niemczech ma też aspekt drugi, całkowicie niewymierny, a mianowicie wpływu stosunków wzajemnych między obu narodami czy państwami na przestrzeni historii i ich oceny na kształtowanie postawy obecnej. Tu trzeba od razu powiedzieć, że w Polsce czyniono podczas istnienia PRL wszystko, aby obraz tych stosunków był zawsze jak najgorszy, a kontynuatorką tych złych tradycji niemieckich była RFN. Koncepcje te ochoczo krzewiła niemała liczba naszych historyków, których raczej nie należałoby posądzać o brak wiedzy o stanie faktycznym. Trzeba przyznać, że udało się im zasiać w dużej części społeczeństwa nieufność do wszelkich głosów nawet nam bardzo życzliwych, jakie dochodziły z ówczesnych Niemiec Zachodnich. Wszelkie próby zbliżenia obu społeczeństw czy co gorsza gesty pojednania i wzajemnego przebaczenia były bezwzględnie napiętnowane. Zawsze też znajdowali się usłużni ludzie nauki, którzy temu stanowisku nadali „naukowe” obramowanie. Mam tu na myśli protesty, jakie powstały w latach 1965 - 1966 wokół wymiany listów między polskimi a niemieckimi biskupami. Jakimi wówczas na gruncie nauki szermowano argumentami mającymi zdyskryminować te starania o nowe ułożenie stosunków między narodami polskim i niemieckim niech służy przykładowo odesłanie do dwóch z tamtych czasów pochodzących opracowań, a mianowicie: W. Markiewicz, *Perspektywy tzw. Versöhnung (pojednania) Niemców i Polaków*. „Przegląd Zachodni” nr 2/1966 oraz A. Klafkowski, *W kwestii wykładni umów międzynarodowych zawartych w listach biskupów polskich i niemieckich*. „Prawo i Życie” nr 5/1966. Znajomość historii obu państw i narodów, w której istniały też okresy dalekie od wrogości, pozwoli zerwać z tak powszechnie głoszoną dotychczas tezą, którą lapidarnie oddaje znane porzekadło „jak świat światem nie będzie Niemiec Po-



lakowi bratem". Znajomość tej historii oznacza także wiedzę i pamięć o tym, co się zdarzyło w latach drugiej wojny światowej. Obiektywne, uczciwe, bez zakłamań spojrzenie na stosunki polsko-niemieckie może się stać ważnym elementem kształtowania normalnych dobrosąsiedzkich stosunków między Polską a Niemcami.

Od dwóch lat, gdy w Polsce został utworzony rząd pod przewodnictwem T. Mazowieckiego, często mówi się, że zarówno Polska, jak i Niemcy potrzebują takiego pojednania, jakie dokonało się między Niemcami a Francuzami. Stwierdzenie takie wypowiedzieli T. Mazowiecki, H. Kohl i ostatnio premier Bielecki, i ponownie kanclerz Kohl 17 czerwca br. podpisując w Bonn doniosły traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Warto się tej paraleli nieco bliżej przyjrzeć.

Pojednanie francusko-niemieckie również nie nastąpiło z dnia na dzień. Po ostatniej wojnie, Francja w gronie mocarstw zachodnich była tym państwem, które najdłużej przeciwstawiało się zbyt szybkiemu przekreślaniu konsekwencji, jakie powinna ponosić RFN z tytułu przegranej przez Niemcy wojny. Znane są skuteczne działania Francji utrudniające Republice Federalnej stworzenie własnej armii i mówiąc ogólnie stanie się równoprawnym partnerem innych państw zachodnich. Długoletni spór o Saarę, mimo że ostatecznie rozwiązany na korzyść RFN w 1956 r., też rzutował na stosunki między jednym i drugim społeczeństwem. Nie bez znaczenia dla rozwoju stosunków między obu państwami pozostawały — siłą faktu — reminiscencje wojen prowadzonych przez nie w minionym i bieżącym stuleciu. Tak więc, mimo szeregu traktatowych powiązań i wspólnoty ideowej, stosunki między Francją a RFN przez długie lata nacechowane były nieufnością i licznymi uprzedzeniami. Zawsze jednak wskazywano na konieczność przełamania impasu, w jakim się one znalazły dla dobra nadrzędnego, jakim było pomyślne realizowanie procesu integracji zachodnioeuropejskiej. Jednak faktyczny przełom w szeroko pojęty rozwój tych stosunków wprowadziło dojście do władzy we Francji generała Charles de Gaulle'a. Jego spotkania z ówczesnym kanclerzem Adenauerem w latach 1958-1962 pozwoliły określić profil zbliżenia francusko-niemieckiego oraz znalezienie przekonującej motywacji tego kroku wobec społeczeństw obu krajów. Jak wiadomo, ukoronowaniem tych zabiegów było najpierw uznanie przez oba kraje za fakt, że pojednanie francusko-niemieckie stało się rzeczywistością, a następnie wyrażenie tego poprzez wspólną deklarację francusko-niemiecką i traktat o współpracy między Francją a RFN, podpisane łącznie 22 stycznia 1963 r. Odtąd te dwie umowy — deklaracja i traktat — stały się instytucjonalną i formalną podstawą urzeczywistniania pojednania między obu narodami wyrażającego się w rozmaitych formach i dziedzinach współpracy. Dla stosunków międzyludzkich bezpośrednio znaczenie ma współpraca w takich dziedzinach, jak oświata, badania naukowe, wymiana młodzieży i kontakty między nią. Rezultaty, patrząc z perspektywy lat, przeszły najśmielsze oczekiwania. Właśnie te dziedziny, w których o sukcesie współpracy decydują poszczególni ludzie lub niewielkie ich grupy odniosły i odnoszą nadal spektakularny sukces wskazujący na faktyczne istnienie pojednania.

Jakie my, Polacy możemy wyciągnąć wnioski z tych francusko-niemieckich sukcesów w zbudowaniu podwalin pod tak szeroko stworzoną i, co najważniejsze, urzeczywistnianą współpracę obu społeczeństw? Wy-



daje się, że etap wstępny polegający na opracowaniu założeń tej współpracy został już wykonany. Mógł się on dokonać tylko w warunkach zupełnie odmiennych od tych, jakie stwarzał miniony ustrój. Niezwykle ważne było też to, że znaleźli się u nas ludzie, którzy mogli przystąpić do realizacji wizji oparcia stosunków polsko-niemieckich na nowych założeniach. Niewątpliwie pierwszoplanową postacią tych przemian jest minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski. Należy także wyraźnie zaakcentować, że te nowe koncepcje polityki wobec Niemiec, teraz już zjednoczonych, znalazły akceptację u ich adresata. Zarówno kanclerz Helmut Kohl, jak i federalny minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher, mają co najmniej zbliżone poglądy na kwestie tych stosunków. Jest to dobry prognostyk na przyszłość.

Myślę, że obecnie, gdy zniknął już problem uznania przez Niemcy naszej zachodniej i północnej granicy, a Niemcy niekoniunkturalnie pragną nam pomóc w związaniu się ze wspólnotami na razie nadal jeszcze określanymi jako zachodnioeuropejskie, termin „pojednanie” polsko-niemieckie i *vice versa* rozumieć należy jako klimat społeczny, sprzyjający wszelkim formom współpracy od skali państwowej do zakresu możliwości czy zainteresowań poszczególnych jednostek ludzkich. Powinno w tej sytuacji rosnąć znaczenie takich czynników, jak znajomość języka drugiej strony, stwarzanie możliwości nawiązywania kontaktów zwłaszcza między młodym pokoleniem, poznawanie najszerzej pojętej kultury drugiego kraju. A w skali państwowej dążenie do zacierania różnic w poziomie rozwoju gospodarczego czy stanie infrastruktury. Ten postulat ekonomicznej natury będzie, jak wiadomo, u nas długo jeszcze stanowić przysłowiową piętę achillesową, skutecznie blokującą uzyskanie miana równoprawnego partnera gospodarczego.

W procesie pojednania między narodem polskim i niemieckim jest jeszcze jeden element, który moim zdaniem odgrywa niebagatelną rolę w jego umacnianiu. Chodzi mianowicie o to, aby powstrzymane były działania prowadzące do zacierania śladów świadczących, iż na ziemiach, które nam przypadły w wyniku decyzji poczdamskich w 1945 r. i uznanych bezwarunkowo przez Niemcy w traktacie granicznym z listopada 1990 r., zamieszkivali długo Niemcy. Niech niemieckie cmentarze, groby, zabytki kultury będą świadectwem o ich byłych mieszkańcach, którzy bezpowrotnie odeszli. Niech będzie tak, jak to postuluje art. 28 traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Niech ta sprawa nie jątrzy stosunków między obu narodami, jak to miało miejsce w przeszłości.

JÓZEF MUSZYŃSKI

## O POTRZEBIE POJEDNANIA

Odpowiem na pytanie zawarte w ankiecie w dwóch płaszczyznach. Nie wiem, czy zachodzi potrzeba pojednania, ponieważ nie mam jasności co do adresata tego pytania, a właściwie „realizatora” wniosku, zawartego pośrednio w tym pytaniu. To po pierwsze. A po drugie: migotliwość